

Bitwa o Hłaskę

Czy Marek Hłasko nie sięgał Czechowi nawet do pięt? Proszę wybaczyć to szokujące pytanie, ale postawił je w roku 1956 niejaki Smid z Czerniłowa, obywatel Czechosłowacji, czytelnik wydawanego u naszych południowych sąsiadów czasopisma „Kveten”. Proponuję powrócić na chwilę parę do tamtego okresu i przyrzec się, o co chodziło, gdyż nieznanne, a wzbudzające, nawet po latach, silne emocje fakty mogą stać się interesującym uzupełnieniem wiedzy o twórczości autora „Ósmego dnia tygodnia” i „Pierwszego do raju”, szczególnie w roku 2024, którego jest Patronem.

Już na początku niezwyklej kariery literackiej Marek Hłasko otrzymywał wiele listów od czytelników swoich utworów. Czytał je wszystkie bardzo starannie, a następnie chował do szuflady. Uśmiechał się przy tym, chociaż ich treść nie mogła być dla niego miła. Listy nie zawierały bowiem wielu głosów pochwalnych pod adresem młodego pisarza; większość stanowiły ataki na autora, nierzadko brutalne i napastliwe, nie pozbawione obelżywych uwag, wyzwisk i wulgarnych określeń. Przesyłało także listy do redakcji popularnych czasopism, chociaż już w odpowiednio „udyplomatycznionej” formie.

Niesmak statystyka

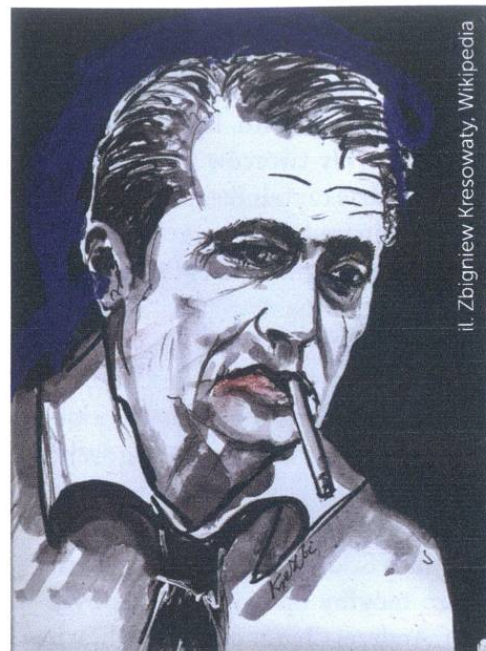
Pierwszy atak na twórczość Marka Hłaski miał miejsce na łamach „Sztandaru Młodych”, drukującego w roku 1954 w odcinkach „Bazę Sokołowską”. Po opublikowaniu dziesiątego odcinka nadszedł list od czytelnika z Poznania. Redakcja „SM” zamieściła go, a pod spodem ustosunkowała się do jego treści. Autor listu przedstawił się jako Zbigniew Witkowski, z zawodu statystyk, absolwent poznańskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Opisał swój nie-

smak, niemal wstrząs, jakiego doznał podczas lektury dziewiątego i dziesiątego odcinka utworu Hłaski, porównując go do popularnych przed wojną grafomańskich – jego zdaniem – powieści Sergiusza Piaseckiego i Urke Nachalika, pozycji z kręgu „brukowej” literatury sensacyjnej. Przeprowadził statystyczne badanie czytelnego tekstu i podał jego wyniki. Stwierdził, że w dziewiątym odcinku „Bazy Sokołowskiej” jeden raz wystąpił zwrot „śmierć frajerom”, jeden raz „szczawik”, jeden raz „swołocz”, cztery razy „cholera”, jeden raz „szuja”, jeden raz „dintojra” (powołując się na Nachalika, autor listu objaśnił to słowo jako oznaczające koleżeński samorząd złodziei), jeden raz „na zbity pysk”, jeden raz „rycerz ze szpandryną”, jeden raz „kułakiem w mordę”, jeden raz „skurwysyn”. Opierając się na zacytowanym materiale, Witkowski zaatakował Hłaskę, zarzucając mu działanie na szkodę polskiej mowy poprzez stosowanie „rynsztokowego stylu” i szerokie „operowanie wulgaryzmami”.

„Ta haniebna naleciałość zwyrodniająca piękno języka polskiego musi być zdecydowanie zlikwidowana i zapomniana!” – czytamy w liście. Skrytykował również młodego pisarza za to, że w jego utworze powyższych słów używa m.in. kierownik bazy samochodowej, który – zdaniem Witkowskiego – „na pewno musiałby posiadać nieco ogłady, jeżeli nie kultury osobistej”.

„Czyżby ob. Hłasko w ten właśnie sposób wyobrażał sobie socrealizm we współczesnej literaturze?” – pytał poznański statystyk.

Dostało się także „Sztandarowi Młodych”, za to, że opublikował „Bazę Sokołowską”, w opinii autora listu będącą przykładem literatury szkolnej, gdyż propagującej „chuligaństwo językowe” oraz „jędrne, soczy-



il. Zbigniew Kresowaty, Wikipedia

ste – wulgarne wyrażenia”. Na zakończenie listu Witkowski udzielił porady Hłasce „w jaki sposób należy pisać” i „Sztandarowi” – „jaki styl powinny mieć utwory przeznaczone dla młodych czytelników”, polecając im, jako lekturę obowiązkową, „Poemat pedagogiczny” Makarenki.

Odpowiedź redakcji

Pod wydrukowanym listem redakcja zamieściła swój komentarz. Przyznała, że istotnie opowiadanie Hłaski zawiera „wiele wulgarnych słów, którymi debiutujący pisarz, sam z zawodu szofer, starał się wykazać autentyczność opisanego środowiska”. Po tej wstępnej uwadze wzięła w obronę autora „Bazy Sokołowskiej”, podając przykłady utworów literackich sławnych i uznanych powszechnie pisarzy (np. „Zaorany ugor”), w których nie występuje bynajmniej język elegancki. Bowiem wulgaryzmy stosowane przez Michaiła Szołochowa w jego powieści służyły (podobnie jak u Hłaski) oddaniu atmosfery i klimatu opisywanych wydarzeń i jako takie nie stanowiły nadużycia artystycznego, ale były elementem niezbędnym do ukazania prawdziwości życia.

„Kol. Witkowski zajęty statystyką nie zauważył treści opowiadania. Nie zauważył przede wszystkim głębokiego jego humanizmu” – czytamy w wypowiedzi redakcji „SM”, która ▶

uznała nowelę Hłaski za „prawdziwą, wzruszającą i głęboko ludzką”, a porównywanie jej z „antyhumanistycznymi, niemoralnymi książkami Piaśnickiego i Nachalika” – za całkowity brak zrozumienia literatury.

„W opowiadaniu Hłaski należało szukać przede wszystkim prawdy życia, a nie porad dobrego wychowania” – zakończyła swój komentarz redakcja „Sztandaru Młodych”.

Tak oto, na polu młodzieżowego dziennika, w rok po śmierci Józefa Stalina, rozegrała się pierwsza bitwa o Marka Hłaskę. Wystąpienie statystyka z Poznania było pierwszym upublicznionym atakiem na autora „Bazy Sokołowskiej”, a odpowiedź redakcji pierwszą jego obroną.

Szowinista z Czerniłowa

W dwa lata później, kiedy twórczość naszego bohatera nabrała znaczącego rozgłosu, czechosłowacki młodzieżowy miesięcznik literacki „Kveten” opublikował w czeskim tłumaczeniu jedną z jego nowel pt. „Piękna dziewczyna”. Do redakcji napłynęło wiele listów od czytelników, a jeden z nich został zamieszczony na łamach pisma wraz z komentarzem redakcyjnym. Czytelnik, który przedstawił się jako Smid z Czerniłowa, już na wstępie uderzył w mocny ton: „Polska twórczość zesłała w ostatnim czasie na złe tory. »Piękna dziewczyna« Hłaski wzbudza wstręt, ponieważ wnosi do literatury brutalność. (...) Jest w tym sadyzm i perwersja”.

Autor listu mnożył retoryczne pytania: „A w jaki sposób niektórzy polscy literaci wyobrażają sobie wolność? Jak wyobrażają sobie ochronę socjalistycznego człowieka? Gdzie podziały się ideały? Po co pisać o zbytecznych ludziach, skoro autor nie dorasta Czechowi nawet do pięt? A może chciał on ukazać człowieka, który podobnie jak całe miasto w sobotę ma zalaną mordę? Ile takich zalanych mord szalało na Węgrzech i pozostawiło za sobą krew, która ciekle nie tylko z nosa?”.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tych określeniach. Smid z Czerniło-

wa, o którym nie wiemy nic więcej, możemy tylko domniemywać, że był młodym człowiekiem, skoro czytał „Kveten”, oskarża Marka Hłaskę, że ten nie dorasta Czechowi nawet do pięt. Jakiemu Czechowi? Czy jakimś konkretnemu, czy każdemu? Z kontekstu wynikałoby raczej, że każdemu. Mamy tu więc do czynienia z jakąś formą narodowego szowinizmu, wywyższającego własną nację z jednoczesną pogardą dla drugiej, co wydaje się pozostawać w sprzeczności z dalszymi słowami autora listu o „ochronie socjalistycznego człowieka”. Bo socjalizm, jaki panował w Czechosłowacji, podobnie jak w Polsce Ludowej, był przecież „internacjonalistyczny”, burzący – przynajmniej w teorii – podziały narodowościowe. Chyba że Smid z Czerniłowa (niech mu Hłasko lekkim będzie) wyznawał narodowy socjalizm, ale to już inna barwa, bo brunatna. Zresztą w okresie stalinowskim i tuż po nim, kiedy oficjalnie gromiono partyjne odchylenia tzw. prawicowo-nacjonalistyczne, w rzeczywistości w codziennej praktyce aparatczycy często im ulegali. A „zalone mordy szalejące na Węgrzech”? To oczywiście powstańcy budapesztańscy, węgierscy patrioci, podejmujący desperacką, okupioną krwią próbę zrzućcia sowieckiego jarzma ze swojego kraju i narodu. Czytelnik „Kveten” dał w swoim liście ciekawe świadectwo mentalności politycznej tamtych lat naszych południowych sąsiadów, a przynajmniej niektórych ich przedstawicieli, tych „zaangażowanych”.

Nie wdając się w zbyteczne dygresje, redakcja pisma „Kveten” ustosunkowała się do zarzutów postawionych Markowi Hłasce.

„Ze względu na skomplikowany stosunek autora do rzeczywistości może również powstać różnica zdań i w innych sprawach” – pisze „Kveten”. „Ktoś znajduje w tych nowelach jedynie sadyzm i perwersję, a kto inny – głęboko przekonujące, bardzo silne pod względem artystycznym potępienie tych cech. Komuś brak tu ideału, a kto inny z wdzięcznością stwierdza, że w tej twórczości zni-

ka kłamliwa idealizacja. Nie podlega dyskusji prawo socjalistycznego pisarza do poszukiwania prawdy – nawet za cenę popełniania omyłek – jego obowiązkiem jest głoszenie prawdy tak, jak ją rozumie”.

Polak z Francji

Następny list przeciwko Hłasce wpływa w 1958 roku na adres redakcji tygodnika „7 Dni w Polsce”. Jego autor, Polak mieszkający i pracujący na stałe we Francji, Mieczysław Proch, przedstawił się jako długoletni działacz w dziedzinie krzewienia polskiej kultury ludowej na obczyźnie. Tzw. „sprawa Hłaski” napełniła go „przykrym uczuciem”, z którym chciałby „podzielić się z czytelnikami 7 Dni”.

„Co będzie z tego obiecującego młodego człowieka, gdy dorośnie do wieku, w którym nasi pisarze tworzyli arcydzieła?” – pytał autor listu. „Przecież jego książki napełniają Polaków odrazą do własnego kraju!”

Ostro ganiąc „ten rodzaj pisarstwa”, francuski Polonus zadał kolejne pytanie: „Jakiego przekonania nabierze młodzież polonijna o kraju ojczystym z lektury książek Hłaski? Pan Hłasko zdaje się niedługo pracował w warunkach, jakie opisuje w swych utworach!”. Zakończył jednak list bardziej optymistyczną uwagą: „Pisz pan, panie Hłasko, książki, ale nie takie, które odstraszą Polaków z zagranicy od ich ojczystego kraju”.

Po wyjeździe Marka Hłaski do Francji, współpracy z emigracyjną „Kulturą” i pozostaniu w wolnym świecie jego nazwisko zeszło z łamów polskiej prasy. Sporadycznie przypomniano go w obowiązkowo negatywnym kontekście jako pisarza, który zdradził swój kraj i związał się z wrogimi socjalizmowi środowiskami. Oczywiście w takich przypadkach nie było mowy o jakiejkolwiek polemice: ktoś, kogo określono jako „wroga Polski Ludowej”, nie mógł liczyć w oficjalnym obiegu na jakąkolwiek obronę.

PIOTR KITRASIEWICZ